

Adam Benedykt Bisping

ZŁOTOMEDALOWY ROGACZ



Polowania na rogacze są dla mnie czymś wyjątkowym. Pierwszego kozła strzeliłem razem z moim ojcem bardzo dawno temu. Pamiętam wszelkie detale tego wieczoru, radość mojego ojca po udanym strzale i wiele późniejszych jego opowiadań o pierwszym kozle, którego upolował w wieku kilkunastu lat wraz z leśniczym majątku Massalany.

Polowania na kozły mają swoją odmienną specyfikę: inną w maju, inną na przełomie lipca i sierpnia, a jeszcze inną we wrześniu.

Od wielu lat w maju na otwarcie sezonu organizuję spotkanie przyjaciół. Od prawie dwudziestu kilku lat z koleżankami i kolegami po strzelbie spotykamy się w Gieraltowiczkach. Polowanie to jest bardzo specyficzne i, z uwagi na krótką noc, bardzo męczące. Ale widok kwitnącego rzepaku, rosnących traw, zapach późnej wiosny i piękne kozły są warte wszelkich trudności.

Polowanie na przełomie lipca i sierpnia, w trakcie rui saren, ma niesamowitą cechę, ponieważ wtedy naprawdę widać, ile faktycznie jest rogaczy w łowisku. Jest to okres początku żniw i złotego koloru poranków. Oglądanie tańca miłości wśród tych zwierząt, w który niestety ingerujemy, jest wielkim przeżyciem. Wtedy też zdajemy sobie sprawę z tego, jak nasza obecność jest pożądana.

We wrześniu polowania są już dużo spokojniejsze. Można wtedy zasiadać na ambonach obserwując zaczynającą się polską złotą jesień i zmieniające się barwy liści.

Byłem na wielu polowaniach na rogacze. Bardzo miłe wspominałem polowania na Syberii, z jej przestrzeniami i niesamowitymi widokami. Byłem też na Ukrainie na Wołyniu, w okolicach Olyki, Łucka oraz Równego. W Polsce także udało mi się polować na kozły w wielu miejscach.

W tym roku po raz kolejny postanowiłem skorzystać z zaproszenia Jasia z Sokołowa Małopolskiego na udział w polowaniu w okolicach rzeki Bug w powiecie Hrubieszowskim. Podróż w tamte strony była też okazją do odwiedzenia grobu mojego dziadka, Tytusa Dunina, rotmistrza z VIII Pułku Ułanów, który w dniu 10 września 1939 roku, jadąc po mobilizacji do swojego pułku, zginął w potyczce z dużym oddziałem wojska niemieckiego, broniąc bohaterstwo, wraz ze swoim młodszym przyjacielem, podchorążym Konstantym Ostrowskim, mostu na Wisłoku w miejscowości Tryńcza. Ponieważ podróż z Krakowa odbywałem razem z Andrzejem,

to i jemu mogłem pokazać miejsce, w którym mój dziadek walczył i zginął, jak i miejsce jego pochówku na miejscowym cmentarzu.

Po przyjeździe na miejsce polowania mieliśmy około 30 minut na przebranie się i wyjazd w łowisko. Ja pojechałem z Jasiem i Henrykiem na podjazdy kozłów. Dzień był bardzo słoneczny, choć po ostatnich opadach w powietrzu czuło się dużą wilgoć, sprzyjającą namnażaniu się komarów, które z zacieklnością polowały na nas. Po przejechaniu 400 metrów widzimy pierwszego kozła. Wcześniej umówiliśmy się, że ja podchodzę pierwszego napotkanego rogacza. Wychodzę więc z samochodu z pastorałem i staram się podejść do kozła pilnującego kozy na kapuście graniczącej z kukurydzą. Mój ruch w kierunku kozła powoduje ucieczkę saren do kukurydzy. Kukurydza ma około 100 m szerokości, a za nią rozciąga się około 5-hektarowa łąka. Skradam się brzegiem kukurydzy i zauważam pięknego kozła w wieku około 5-6 lat, na pewno z selekcyjnym ukształtowaniem parostków. Kozioł jest piękny. Staram się uchwycić go w lunecie tak, by strzał był w 100% skuteczny.

Radość z jego upolowania była niesamowita, a kozioł ten jest chyba moim najmocniejszym kozłem. Komisja Wyceny Trofeów Łowieckich Zarządu Okręgowego PZŁ w Zamościu wyceniła parostki na 165,15 punktów i przyznała złoty medal.

Tego kozła dedykuję mojemu śp. ojcu, który zaszczerpił we mnie miłość do natury i do polowań.

